



AGNIESZKA MAZUREK

Pajęczna sieć

OPUSZCZONE ZDANIA

Pajęczna sieć

Agnieszka Mazurek

Pajęczna sieć

OPUSZCZONE ZDANIA
Warszawa 2026

Redakcja, korekta, łamanie i projekt okładki
Łukasz Pojezierski

Copyright © Agnieszka Mazurek 2025

ISBN książki drukowanej: 978-83-972585-0-1
ISBN e-booka: 978-83-972585-1-8

Wydanie I, Warszawa 2026

Wydawca
CRKP Łukasz Pojezierski, ul. Broniewskiego 60/6, 01-854 Warszawa

Imprint
Opuszczone Zdania

Powielanie e-booka niezgodnie z licencją zabronione!

E-book został zakupiony na <https://ebookpoint.pl>

Rozdział 1

Ze snu wyrwał ją telefon. Dźwięk tak przeszywający, jakby wwiercał się w jej czaszkę. Zanim otworzyła oczy, przez ułamek sekundy, nie pamiętała tego, kim i gdzie jest. To był jej ulubiony moment dnia. Najgorsze w nim było to, że trwał tak krótko. Maria rozejrzała się po pokoju. Na ekranie dzwoniącego telefonu wyświetlało się nazwisko Rawicza. Nawet nie silila się na to, by usiąść. Wcisnęła zieloną słuchawkę i położyła telefon na ucho. Chciała odroczyć pobudkę chociaż o tych kilka kolejnych sekund.

– Będę za dziesięć minut – usłyszała w słuchawce obojętny głos Rawicza, a potem sygnał końca rozmowy. Nie poczekał na jej odpowiedź. Dobrze. I tak nie miała jeszcze ochoty z nikim rozmawiać.

Za oknem było ciemno. Z zegarka odczytała czwartą dwadzieścia osiem. Zsunęła z siebie kołdrę. Od chłodnego powietrza miała gęsią skórę. Szybko roztarła skórę na przedramionach i poszła do łazienki. Z niechęcią spojrzała na zmęczoną twarz. Tydzień temu skończyła czterdzieści siedem lat. Wciąż nie mogła tego przetrwać.

Skorzystała z toalety, niedbale umyła zęby i przeczesała już lekko siwiejące, ale wciąż brązowe włosy. Związała je w niedbały koczek. Zgasila światło i szybko wyszła z łazienki. Spojrzała na zegarek. Zostały jej dwie minuty do wyjścia. Z krzesła ściągnęła wczorajszy sweter i jeansy. Liczyła na to, że wezwanie będzie krótkie i zaraz wróci do domu. Zgarnęła torbę i wyszła z mieszkania. Znalazła się na klatce schodowej, o tej porze nie spodziewała się tu spotkać kogokolwiek. Jej mieszkanie znajdowało się na ostatnim piętrze. Przekręciła klucz do drzwi mieszkania. Przez chwilę zastanawiała się, czy użyć windy, ale ostatecznie wybrała schody. Potrzebowała trochę ruchu, by pobudzić umysł. Po drodze założyła czarny, wełniany płaszcz i okręciła się czarnym szalem.

Na dole, w fordzie, czekał już Rawicz. Gdy otworzyła drzwi uderzył w nią zapach kawy. Szybko wsiadła, żeby uciec przed zimnem poranka.

– Duża sprawa? – rzuciła.

– Mhm – mruknął. – Nie chcieli mi za dużo powiedzieć, ale na miejscu jest chyba połowa komendy, więc sama sobie wyobraź.

– Dobra. Jak czeka na nas tyle emocji to chyba mogliśmy sobie darować kawę, ale jak już jest, to grzech byłoby jej nie wypić – próbowała wysilić się na żart, ale sama zorientowała się, że nie był śmieszny. Sięgnęła po kubek kawy kupiony na tej samej stacji, co zawsze. Pociągnęła mały łyk, kawa była jeszcze gorąca. Spłynęła jej po przelyku i rozlała się po żołądku. – A wiesz kto dostanie sprawę?

– My – przewrócił oczami.

– Chciałam szybko wrócić – oparła głowę o szybę i przymknęła oczy. Wczoraj wypila trochę za dużo i pobołowała ją głowa.

– W schowku masz ibuprofen. I weź miętówkę. Najlepiej dwie.

Bez słowa sięgnęła do schowka. Nie pamiętała dokładnie, kiedy Rawicz się zorientował. Nie rozmawiali o tym nigdy, ale od kilku miesięcy miał dla niej zawsze „zestaw ratunkowy”, proszki na ból głowy, miętówki i gumy do żucia, kawę, czasem elektrolity. Dziwnie się z tym czuła, ale po tym uczuciu szybko przychodziła ulga, że nie suszy jej o to głowy i nie strzela moralizatorskich pogadanek. Na co dzień nie poświęcała temu za dużo uwagi. Wierzyła w to, że taki los policjanta. Zaraz

ruszyli. Nie miała jeszcze ochoty myśleć o czekającej ich sprawie. Znowu oparła głowę o szybę i próbowała się zdrzemnąć.

Z półsnu wybudziło ją szarpnięcie auta. Zatrzymało ich czerwone światło. Gdy stanęli Maria rozejrzała się wokół. Poza nimi na ulicy nie było prawie nikogo. Pomyślała, że większość mieszkańców jeszcze śpi.

Zatrzymała wzrok na Rawiczu. Pracowali razem tak długo, że z czasem przestała go zauważać, ale dzisiaj – może dla zabicia czasu, zaczęła mu się przyglądać. Krzysztof Rawicz wydawał jej się od zawsze mało interesujący. Wiele można było o nim powiedzieć, ale nie to, że był przystojny. Właściwie to niewiele o nim wiedziała. Znała kilka szczegółów z jego prywatnego życia. Bez wątpienia dzisiaj był niewyspany. Nie ogolił się, pewnie wyszedł z domu natychmiast po telefonie z centrali. Rawicz zauważył, że Maria mu się przygląda, ale nie dał tego po sobie poznać. Cenił dystans, który między nimi był.

Dojeżdżali. Kilka minut później byli na miejscu. Osiedle od lat miało szemraną reputację, chociaż zabudowane było starymi kamienicami i willami w stylu art déco. Powstało zaraz przed wojną, w latach 30. Po wojnie były jakieś problemy prawne i wielu mieszkańców nie mogło wrócić do swoich domów a miasto nie miało prawa przejąć tych budynków. Przez kolejne lata osiedle niszczało. Teraz wypełnione było głównie pustostanami a czasy świetności miało już za sobą. W wielu budynkach okna dosłownie były pozabijane deskami. W części kamienic dalej funkcjonowały mieszkania komunalne, w których mieszkaly pojedyncze rodziny. Zdarzały się też nielegalne noclegownie – najczęściej w opuszczonych willach, tam łatwiej było wejść przez piwnicę. Poza tym na tym osiedlu nie działo się nic. Nikt tu nie przychodził, jeśli nie musiał, nie było po co. Nie było tu sklepów, żadnych punktów usługowych, nie przyjeżdżały nawet policyjne patrole. Każde miasto ma takie owiane złą sławą osiedle – to również nie było pod tym względem wyjątkiem.

Światła radiowozów nie pasowały Marii do szarugi tego poranka. Wyglądały groteskowo, jak scena z amerykańskiego filmu. Wysiedli pod kamienicą. Maria naciągnęła szalik, osłaniając się od zimna i przeszła pod policyjną taśmą. Jakiś mundurowy wpisał do notesu ich dane, Maria Wysocka, Krzysztof Rawicz, wydział zabójstw, Komenda Wojewódzka.

Weszli przez bramę. Zazwyczaj otwarte było tylko jedno skrzydło. Teraz policjanci chcieli ułatwić sobie pracę, więc otworzyli na oścież całą bramę. Światło wpadające teraz z ulicy podkreślało brzydotę tego miejsca. Popękane tynki, wiszące z sufitu kable, pozostałości starych graffiti, leżący w kątach brud i piwniczny zapach budziły w Marii niepokój. W całej kamienicy cuchnęło stęchłą i kurzem. Od zdarzenia w magazynie nie lubiła pracować w nocy. Zaczęła odczuwać znajome objawy lęku, dziwaczne uczucie, jakby mały ptak zatrzepotał skrzydłami w jej piersi. Wzięła kilka głębszych wdechów. Krok za krokiem zanurzała się w większy mrok.

Wokół było słychać kroki i przytłumione rozmowy policjantów, którzy przyjechali na miejsce wcześniej. Wydawało jej się, że mundurowi oblegają teraz całą kamienicę.

– Co tu się stało? – powiedziała bardziej do siebie niż do Rawicza. Pracowała w wydziale od tak dawna, że wiedziała, że szykuje się poważna zbrodnia i duża sprawa.

Weszli w głąb podwórka, po prawej stronie była stara, drewniana klatka schodowa. Stopnie były tak wydeptane, że między krawcami a środkiem desek były wyraźnie zauważalne zagłębienia. Przez głowę przeszła jej myśl o tym, jacy ludzie zostawiali te kroki przez ostatnie sto lat, kto nimi chodził, co widział, co przeżył. Żałowała, że przedmioty nie mają pamięci, którą można byłoby odtworzyć. Jak łatwa byłaby wtedy ich praca. Nie musieliby wtedy polegać na zmysłach ludzi, ich wybiórczej pamięci i ich subiektywnym postrzeganiu zdarzeń. W pokoju przesłuchań spędziła setki godzin swojego życia. Początkowo frustrowało ją, gdy ludzie, którzy brali udział w tym samym

zdarzeniu opowiadali jego różne wersje. Zarzucała im kłamstwa, podejrzewała o mataczenia, chęć ukrycia prawdy lub sprawcy. Z czasem jednak nauczyła się, że tak działa człowiek. W stresie, a zwłaszcza wtedy, gdy jesteśmy świadkiem lub uczestnikiem zagrażającego zdarzenia, skupiamy się na tym, co najważniejsze: na przykład na broni – a nie na tym jaki kolor swetra miał napastnik. Z rozważań wybiły ją stuknięcia otwieranego zamka. Z mieszkania na drugim piętrze wyjrzała sąsiadka, starsza pani. Nie wyglądała na przestraszoną, raczej na zdziwioną. Wydało się to Marii osobliwe – wielu ludzi reaguje lękiem na ich widok w swoim domu, ale starsi ludzie rządzą się swoimi prawami. Często przeżyli już tak dużo, że mało rzeczy jest w stanie ich przestraszyć. Wysocka i Rawicz minęli ją bez słowa. Któryś z młodszych stopniem policjantów spisał albo spisał jej zeznania.

Trzecie piętro było doświetlone. Wszędzie stały reflektory techników. Bez problemu można było teraz obejrzeć każdy kąt i najmniejszą szczelinę w podłodze. W wielu miejscach położono już numerki dowodowe znakujące znalezione dotąd ślady. Z mieszkania wyszedł śledczy Stefaniak. Zostało mu kilka miesięcy do przejścia na emeryturę. Jego obecność tutaj była kolejnym dowodem na to, że sprawa jest duża. Wszyscy na komendzie już mu odpuszczali, a w ostatnich tygodniach w pracy Stefaniak zajmował się już głównie papierami i oglądaniem meczy na stronach z pirackimi transmisjami, stękając za każdym razem, gdy wyskakiwał mu baner reklamujący ziołową viagrę lub podobne bzdury. Rawicz i Wysocka nie weszli jeszcze dobrze na trzecie piętro, kiedy Stefaniak zaczął przekazywać zebrane dotąd informacje.

– Dobrze, że jesteście. O 4:03 dyżurny dostał telefon. Dzwonił Adam Sadowski – Stefaniak sprawdził szczegóły w notesie. – Wracał nad ranem z imprezy. Był sam. Gdy wchodził na górę zobaczył, że drzwi od mieszkania ofiary są uchylone. Utrzymuje, że znali się z ofiarą. Na razie nie ustaliliśmy jeszcze charakteru relacji. Przez to, że się znali, zdecydował się wejść do środka. Myślał, że ofiara nie zamknęła drzwi i jest pijana albo naćpana. Gdy zajrzał do środka, to już od wejścia zobaczył ślady krwi. Technicy potwierdzili, że ta wersja jest możliwa. Nie podjął próby udzielenia jej pomocy, ale szczerze mówiąc... i tak by niczego nie wskórał.

– No dobra, pokaż nam ofiarę – powiedziała i minęła Stefaniaka. Rawicz poszedł za nią. Wstrzymała oddech, gdy zobaczyła zaschniętą na podłodze krew. Nie wiedziała, co zobaczy, gdy zrobi kolejny krok. Dałaby wiele, żeby od razu dokładnie wiedzieć co zastanie za rogiem. W tej chwili serce waliło jej jak oszalałe, a na czole pojawiły się kropelki potu. Nigdy nie dawała po sobie poznać, ile kosztuje ją oglądanie miejsc zbrodni – a to już 14 lat w tym wydziale. Powoli wypuściła powietrze i zacisnęła usta. Pewnym krokiem weszła do mieszkania. Za jej plecami przeżywali ją „Lodowiec”, bo na miejscu zbrodni nigdy nie traciła zimnej krwi. Tylko Rawicz widział, co przeżywa. Spędzali razem tyle czasu, że widział wszystko – szczególnie to, co Maria próbowała przed nimi ukryć.

Weszli w głąb mieszkania. Mały przedpokój prowadził do trzech pomieszczeń. Z lewej strony były drzwi do małej łazienki. Przez uchylone drzwi było widać ubytki w płytkach i żeliwną, ale zardzewiałą w wielu miejscach wannę. Łazienka była brudna, zagracona. Naprzeciwko wejścia mieściła się kuchnia. Jej stan był jednak tak opłakany, że przypominał bardziej ogłoszenia ofert sprzedaży mieszkań do generalnego remontu, niż zamieszkały dom. Ze ścian wystawały rury. W prawym kącie pomieszczenia, przy oknie, stała mała lodówka. Na ścianie po lewej smętnie wisiał zlew. Opierał się tylko na ramie szafki, reszty prawdopodobnie nie było tutaj już od lat. Na ścianie wisiała jedna półka, na której stały jakieś naczynia, garnki, kubki. Wszystko bardzo wątpliwej czystości, na co również wskazywał zapach rodem ze śmietnika osiedlowego. Ciężko było wytrzymać, ale dopóki technicy nie zabezpieczą wszystkich śladów o otwarciu okna można tylko pomarzyć. Przejście po prawej stronie prowadziło do jedynej w tym lokalu pokoju.

Stefaniak wskazał im ręką kierunek. Wysocka weszła do pokoju pierwsza, a Rawicz za nią. Za nimi wszedł Stefaniak, który nie przestawał mówić o tym, co do tej pory udało im się ustalić. Póki co potwierdzał im głównie to, co sami do tej pory zobaczyli chodząc po miejscu zbrodni. Nie mógł powiedzieć im wiele więcej. Wszyscy musieli poczekać na zeznania świadków i raporty techników kryminalistycznych, a to zawsze wymagało czasu. By dokonać oględzin, musieli wejść bardziej w głąb pokoju. Pomieszczenie było zagracone i brudne. Wystrój wskazywał raczej na przypadkowe działanie, jakby mieszkańcy znosili do domu wszystko co dostali i znaleźli, nie zastanawiając się nad tym czy jest to potrzebne, ładne i czy działa. W pokoju panował jeszcze większy zaduch niż w pozostałych częściach mieszkania. Tutaj smród kurzu, brudu i resztek jedzenia mieszał się z zapachem krwi. Do niego chyba nigdy nie można się przyzwyczaić.

Ofiara leżała w rogu pokoju, między łóżkiem a ścianą. Najpierw zobaczyli tylko jej nogi. Musieli podejść bliżej. Na podłodze, w kałuży krwi, leżała młoda kobieta a obok niej zakrwawiony, kuchenny nóż. Maria dawno nie widziała tak zmasakrowanych zwłok. Jej ciało dosłownie pływało w ciemnej kałuży. Z powodu ilości zadanych obrażeń była prawie naga, na jej ciele zostały tylko strzępy ubrań. Oczy miała otwarte, ale teraz były puste. Marii zakręciło się w głowie, gdy zobaczyła zaschniętą krew w otwartych ustach ofiary. Pomyślała o tym, jak bardzo ta kobieta musiała się bać, gdy krew zalewająca jej płuca uniemożliwiała oddychanie. Liczba i głębokość ran były porażające. Strzaskane żebra przykrywały poszarpane tkanki. Części płuc i jelit leżały wokół ciała - wyglądały tak, jakby rozbryzgały się wokół ciała po kolejnych ciosach. Marii zrobiło się niedobrze. Wylewające się wnętrzności to było za dużo, nawet jak na nią. Przypomniała sobie gastroskopię. Lekarka uczyła ją wtedy, że głębokie wdechy przeponowe powstrzymują mdłości. Wzięła głębszy wdech, poczuła jak jej płuca rozszerzyły się. Wróciła do oględzin zwłok.

– Wygląda jakby jakieś zwierzę ją rozszarpało. Co macie? – zapytała, kolejno spoglądając na obecnych w pomieszczeniu policjantów.

– Maja Nowicka, 26 lat. Notowana. Skazana za posiadanie, zażywanie w miejscach publicznych. Na koncie awantury, bójki. Pomieszkiwała z kimś, chyba z partnerem, bo wszędzie leżą jakieś męskie ubrania i rzeczy. Jeszcze nie znamy tożsamości. Technicy zbierają z nich DNA. Sąsiadka z dołu mówiła, że kręciło się tu wielu facetów – wyrecytował prawie jednym tchem jeden z policjantów. Chyba był nowy, bo Maria go nie kojarzyła.

– A tutaj co się stało? – zapytała, rozglądając się po mieszkaniu.

– Sąsiadka z dołu zeznała, że około północy zaczęła się tutaj impreza. Puszczali głośno muzykę. Sąsiadka słyszała przewracające się butelki i podniesione głosy. Nie wezwała policji, bo było tak codziennie, nikt już nie reagował – kontynuował mundurowy. – Potem poszła spać i nie wie, co było dalej, nie słyszała. Obudziła się dopiero wtedy gdy usłyszała, jak na klatce jakiś facet którego nie kojarzyła, z wyglądu ćpun, dzwonił na policję. Nazwisko tego ćpuna: Sadowski Adam...

– Wiemy. Stefaniak już mówił – przerwała mu Wysocka.

– Mówi, że się bała – wtręt Marii nie wytrącił młodego policjanta. – Nie wyszła nawet wtedy, gdy zaczęli pojawiać się nasi, ale wpuściła mundurowych, żeby spisali zeznania. Wracał do meliny na strychu, drzwi do mieszkania...

W pokoju przez chwilę zapanowała cisza. Rawicz jak zawsze dokładnie skanował miejsce zbrodni. Czasem w aucie żartowali z Marią, że ogląda za dużo seriali o policyjnych profilerach. Teraz jednak nikomu nie było do śmiechu. Najdrobniejszy szczegół może być przełomem w tej sprawie. Wysocka była pewna, że ich technicy obejrzą każdy włos i okruch znaleziony w tym mieszkaniu.

– A ten Sadowski? Tylko on dzwonił czy było więcej zgłoszeń? – w końcu w rozmowę włączył się też Rawicz.

– Mamy jego rozmowę. Zabezpieczyliśmy już nagranie. Nikt więcej nie dzwonił – wyglądało na to, że „młody” który wprowadzał ich w sprawę wiedział o wszystkim, co zostało do tej pory ustalone. Zaimponowało to Marii, ale też wzbudziło lekką zazdrość. Sama od lat robiła swoje, ale gdyby miała spojrzeć na siebie w lustrze to nie powiedziałaby, że była zaangażowana w swoją pracę. Młokos przypomniał jej pierwsze lata w wydziale. Nie miała jednak ochoty teraz tego roztrząsać.

– Macie zeznania sąsiadów? – zwróciła się już bezpośrednio do młodego.

– Tak, ale nic ważnego. Żadnych istotnych szczegółów. Brak podejrzanych.

– A co wiadomo o obrażeniach? – ciągnął Rawicz.

– Na oko zadano jej kilkanaście, kilkadziesiąt ran kłutych. Większość w klatkę piersiową i brzuch, ale jest też jedna rana szyi. Wydaje się, że ma też kilka draśnięć na rękach – prawdopodobnie dlatego, że ofiara broniła się. Napastnik celował w klatkę piersiową. Możliwe, że pierwszy cios zadał, gdy ofiara jeszcze stała. Na to wskazuje miejsce ciosu i jego kąt. Potem prawdopodobnie ofiara została rzucona na ziemię i resztę ciosów zadano, gdy już leżała, ale w tej miazdze łatwo jest dużo przeoczyć. Dopiero patolog nam powie, co się stało.

– Wiemy coś o innej możliwej przyczynie zgonu? – zapytał Rawicz pochylając się nad zwłokami.

– Na oko trudno jest coś powiedzieć – jest tak pocięta, że większość ran mogła być śmiertelna. Reszty dowiemy się po sekcji, jak skończymy tutaj – zakończył wątek śledczy i odsunął się. Dał im znać ręką, by przeszli w inne miejsce. Technicy zabrali się do zabezpieczania śladów na ciele.

Zajęli się oględzinami miejsca zbrodni. Stan ścian, okien i podłogi wskazywał na to, że patrzyli na oryginalną zabudowę, która raczej nigdy nie doświadczyła remontu. W drewnianym parkiecie było sporo dziur, klepki były powyrywane. Wszędzie leżały śmieci, opakowania po gotowych obiadach, puszki i butelki po wszelkich możliwych rodzajach alkoholu. Brud w rogach i przy listwach kusił do postawienia tezy, że nie było tu odkurzacza, ani nikogo kto by tutaj czasem posprzątał. Mieszkanie składało się z pokoju, kuchni i łazienki. W pokoju pod wysokim oknem stało ogromne łóżko. Co dziwne, wyglądało na drewniane. Na stoliku stojącym przy łóżku stał pusty kufel, a wokół niego rozsypane były opakowania prezerwatyw – i otwarte, i puste. Część z nich leżała też na podłodze. Firanki były szare, śmierzdzały fajkami, a pościeli niewiele brakowało do tego, żeby dała się potłuc. W rogu pokoju stała szafa, miała zepsute zawiasy, lewe drzwi opadały. W szafie znaleźli ubrania, także męskie, koce i kilka par damskich butów. Marii przypomniały się różne obrazy z filmów, w których seryjnym mordercą okazuje się jakiś biedny farmer, żyjący w takim brudzie, tak jak Buffalo Bill w „Milczeniu owiec”. Zastanawiała się, jak młoda kobieta mogła tak mieszkać. Zanotowała, żeby sprawdzić, do kogo należy mieszkanie i od jak dawna ta Nowicka tu mieszkała. Nie znaleźli niczego podejrzanego. Maria liczyła na to, że technicy znajdą więcej śladów. Tutaj nie mieli już za dużo do roboty.

Odeszła na bok, żeby zrobić miejsce pracującym policjantom i wyciągnęła telefon. Krzysztof nadal rozglądał się po mieszkaniu i coś notował. Maria odświeżyła skrzynkę mailową, ale o tej porze nie miała jeszcze żadnych nowych wiadomości.

– Skończyłeś tu? – zwróciła się do Rawicza. Krzysztof zastopował ją ręką. Zajrzał pod łóżko.

– Coś tam jest, rzucisz okiem? – poprosił stojącego obok technika. Wskazał palcem jakiś przedmiot leżący za nóżką łóżka. Technik użył szczypczyków, ostrożnie wyciągnął małą foliową torebkę. W środku były resztki białego proszku.

– Wyślijcie to do laboratorium. Jak nam się poszczęści to może znajdziemy tam ślinę albo odciski palców.

Technik tylko czekał, by ze wstrętem odsunąć się od łóżka.

– Coś mi mówi, że w tej pościeli też sporo znajdziemy. Lista podejrzanych raczej będzie długa – skomentował, uśmiechając się pod nosem.

– Dobra, nic tu po nas. Jedziemy na komendę. Dajcie znać, gdy znajdziecie coś nowego – rzuciła Wysocka i ruszyła do drzwi. Krzysztof kiwnął głową na pożegnanie i poszedł za nią. Schodząc w dół minęli techników szukających śladów na klatce.